

# Mieczysław A. Krąpiec

---

## Co to jest naród?

---

Człowiek w Kulturze 8, 59-75

---

1996

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Mieczysław Albert Krąpiec OP

## Co to jest naród? "

Istnieją różne próby odpowiedzi na postawione pytanie: Co to jest naród? Zakorzeniona jeszcze w starożytności platońsko-arystotelesowskiej odpowiedź redukuje społeczeństwo narodowe do państwa. Jak wiadomo bowiem greckie *POLIS* nie ogarniało wszystkich Hellenów, ale tworzyło „doskonałe” społeczności autarkicznych (samowystarczalnych) państw, takich jak Ateny czy Sparta. A gdy po Aleksandrze Wielkim nastąpiło ogromne imperium o helleńskiej kulturze, to przerosło ono wszelkie dotąd państwa-POL/5, a stało się - jak to nazwał <sup>«</sup> Arystoteles - „związkiem sprzymierzeńców”. Dla Arystotelesa więc i późniejszych filozofów przedmiotem dociekań nie stał się jakiś „naród” czy „narody”, ale społeczności państwowe. I w tym też duchu, redukującym społeczności narodowe do społeczności państwa, poszły, zasadniczo, współczesne - po Rewolucji Francuskiej - dociekania socjologów i polityków.

I tak po Hobbes'ie i Rousseau zaciążyła nad umysłami polityków **A** i salonowych filozofów koncepcja „społecznej umowy” - *contrat social* - w myśl której społeczności powstają dobrowolnie, w następstwie społecznej umowy, *du vouloir vivre collectif*, stąd społeczności (państwowe, a tym samym! narodowe) są wyrazem „woli współzycia”.

Jednak owo „współzycie” - wbrew konwencjonalizmowi - spowodowała od „zewnątrz” siła tworząca państwo, a więc zasadniczo dynastia czy dynastie takie jak Merowingów, Karolingów, Kapetyngów, Walezycy, Bourbonów. Po Rewolucji Francuskiej, zdaniem Renana, formował się „naród” z elementów: języka, religii, terytorium, rasy, <sup>”</sup> dynastii. Ale wciąż państwo było tym czynnikiem tworzącym naród i wobec tego tam, gdzie nie ma państwa, nie ma narodu. W tym duchu wypowiedział się w 1939 roku Mussolini z balkonu weneckiego pała-

cu w Rzymie: *La Polonia e liquidata*, po zajęciu Polski przez Niemców i Sowieców. Nie ma państwa, nie ma też narodu.

/ W Niemczech, po zwycięstwie Napoleona, pojawiła się koncepcja nurtu „nieświadomego” i „uświadamiającego” się narodu. Tu trzeba wspomnieć F. K. Savigny'ego prace odwołujące się do „ducha narodu” - *Volksgeist* i do Fichte'go: *Die Reden an die Deutsche Nation* - w myśl których ewolucja społeczna jest określona „duchem narodu”, a jednostki jedynie podlegają „ogólnemu prądowi” narodowemu. Tę myśl chyba dokończył Hitler w *Mein Kampf* słowami: „naród, a jeszcze właściwiej rasa, nie polega na języku, ale wyłącznie na krwi”. Tak więc istniałby fatalizm narodowy, bo człowiek byłby jedynie bezwolnym wyrazem rasy, albowiem „wcześniejszy i mocniejszy” jest powód: rasa, kolektyw, niż ludzka osoba. To nie naród składa się z osób, lecz społeczność narodowo-rasowa rozkłada się na jednostki.

Przerzucenie pojęcia „narodu” na „rasę” jest zaakcentowaniem czynnika zoologicznego, z pominięciem więzów psychicznych, racjonalnych. Może dlatego pisze A. Rosenberg w *Der Mythos des zwanzigsten Jahrhunderts*, że taki czynnik nie jest fikcją, „ale ideą poczętą w pierwiastkach pozaracjonalnych, zagęszczająca się w siłę sugestywną, zdolną do przetworzenia się ostatecznie w rzeczywistość”. I ostatecznie tą rzeczywistością staje się nie organizm narodowy, lecz właśnie państwowy. Ubóstwiona rasa-naród posiada w sobie zdolność mechanicznego skryształizowania się w państwo, które sobie tworzy prawo i narzuca sposób życia jednostkomj

nie odbiega to daleko od idei Hegla, w której najwyższą formą ducha obiektywnego jest właśnie państwo, jako „wkroczenie Boga w świat”, „nieruchomym samym w sobie”. Państwo - przejaw Boga - tworzy naród. Nic dziwnego, że neo-heglista Gentile uważa „państwo za istotę etyczną i świadomą siebie”. „Państwo jest królewskim podmiotem własnego istnienia” i jest etyczne „nie dlatego, by miało jakieś cele moralne poza sobą, ale samo jest wcieleniem moralności” . . . „podporządkowuje sobie jednostkę całkowicie, absorbując ją bez reszty i stanowi ostateczny cel ludzkiego życia” (G. Gentile, *Fondamenti della Filosofia del diritto*, Firenze 1937). Nic dziwnego, że faszystowska *Carta del Lavoro* w paragrafie 1 określa naród: „La na-

zionej italiana e una entita morale, politica ed economica che si realizza integralmente nello Stato fascista". Naród jest ciągle pochłaniany przez państwa

Istnieje jednak inny paradygmat narodu, związany z koncepcją „narodu wybranego” Żydów, jego zniewolenia przez Babilon i działalnością proroka Jeremiasza w czasach króla Judy - Jozjasza. Wówczas to dostrzeżono śmiertelne zagrożenie dla państwa i ludzi krainy Judy ze strony Babilonu i jego imperialistycznych zapędów. Sprzymierzenie się Żydów z Egiptem doprowadziło do klęski pod Karkemisz. Zarazem działalność kapłana Hilkiasza i odnalezienie w świątyni części Tory, wywiezionej z Samarii (gdy była ona zdobyta w 721 roku przez Assyryjskiego Sargona II) pobudziły do wzmożenia religijności i wierności Bogu - JAHVE. fPbczęto sobie uświadamiać, że nieszczęścia narodowe Żydów są karą za niewierność i służenie obcym bogom, a nawet bezczeszczenia samej świątyni, w której już czczono i składano ofiary bałwochwalcze bożkom, opiekunom haremowych żon królewskich. Należało zatem oczyścić samą świątynię i powrócić do czci prawdziwego Boga, przypomnieć mieszkańcom Judei, iż są „Narodem Przymierza” z Jahve, którego kult był im od Mojżesza przekazany. Nieprzyjaciele Hebrajczyków są po to, by zmusić państwo i naród do wierności Jahve, gdyż tylko On jeden może zagwarantować trwanie wspólnoty narodowej, aby ta przechowała sens „Bożego Przekazu” dla ludzkości. A gdy nastąpiło zburzenie Jerozolimy, wywózka przywódców do Babilonu, wówczas prorocy żydowscy dostrzegli sens rozproszenia-diaspory: „dlatego Bóg rozproszył was pomiędzy narodami (pogańskimi), abyście wy opowiadali o Jego cudach i uczynili to, by On był poznany”. Sensem państwa Żydów miała być wierność Bogu - Jahve i Jego przykazaniom; by naród ten był „Narodem Przymierza” i wiernym Bogu, jak małżonka jest wierna swemu mężowi. Podstawą tego przymierza jest przekazanie posłannictwa o Jedynym Bogu i Jego Mesjaszu, który przyjdzie i zbawi ludzkość.

Święty Paweł przenosi koncepcję „Narodu Przymierza” na „nowy lud przymierza”, jakim jest Kościół, a więc na tych, którzy uznali Bóstwo Mesjasza Jezusa i spowodowane przezeń pojednanie - nowe przymierze „człowieka z Bogiem poprzez śmierć i zmartwychwstanie

Jezusa". Izrael jako „Naród Przymierza” starego popadł w częściowe zaślepienie, by poganie mogli stać się uczestnikami nowego przymierza w Jezusie Chrystusie.

Reformę króla Jozjasza miał uznać Karol Wielki za swój analogiczny program, gdy został 25 XII 800 r. ukoronowany przez papieża na cesarza rzymskiego. Środowisko teologiczne Karola Wielkiego, z Alkuinem, widziało w monarsze „Bożego namiestnika”, który ma obowiązek realizować posłannictwo Ewangelii i z różnych ludów i plemion tworzyć nowy naród chrześcijański, ostatecznie „sprzymierzony” - przez Chrystusa - z Bogiem. Karol Wielki ogarnął swym panowaniem zachodnią Europę i jako podstawę nowego porządku uznał wiarę i religię chrześcijańską. Ludy i plemiona galickie, germańskie a nawet węgierskie poczynają żyć wspólną wiarą i religią organizującą szkoły, system prawny, budującą kościoły i tworzącą wspaniałe dzieła sztuki i administrację kościelną i państwową. Wspólny język łaciński cementował jedność chrześcijaństwa, które trzeba było bronić przed wrogami zewnętrznymi, zwłaszcza nacierającym Islamem, który opanował półwysep Iberyjski i ciągle zagrażał Italii i Cesarstwu Bizantyńskiemu.

Ludy Europy powoli dojrzywały do chrześcijańskiej kultury w ramach państw dynastycznych, gwarantujących porządek w duchu chrześcijańskim, syntetyzującym Objawienie biblijne ze starą, odnawianą, grecko-rzymską kulturą. Wieki średnie zdawały się być bliskie stworzeniu wspólnej Europy, posługującej się - wśród intelektualnych elit - jednym, żywym językiem łacińskim. Owa wspólnota wiary i języka znosiła bariery pomiędzy różnymi plemionami i dynastycznymi państwami i pozwalała wszystkim ludom na swobodny udział we wspólnym budowaniu kultury łacińskiej, głęboko humanistycznej - opartej na Ewangelii. Elity intelektualne ludów Europy spotykały się i kształciły na tych samych uniwersytetach, w tych samych klasztorach, na tych samych synodach. Historie teologii, filozofii, prawa, medycyny, sztuk wyzwolonych notują na wielkich uniwersytetach Paryża, Bolonii, Oksfordu imiona uczonych z Anglii, Szkocji, Francji, Irlandii, Niderlandów, Flandrii, Kastylii, Katalonii, Niemiec, Italii, Polski, Czech, Węgier.

Wspólna religia ożywiająca człowieka, nauki, sztuki, tej samej moralności stawała się czynnikiem tworzącym jedną chrześcijańską kulturę, w której jednakowo uczestniczyły dynastyczne państwa i ludy zamieszkujące Europę. Wszystko to zdawało się tworzyć wielki nowy naród chrześcijański: *populus christianus*. Jednak ambicje władców powodowały powolny rozpad Europy i jej podziały na antagonizujące ze sobą Wschód - po zdobyciu i ograbieniu Konstantynopola przez Krzyżowców - i Zachód Cesarstwa Narodu Niemieckiego wraz z Francją i Anglią oraz organizującą się chrześcijańską Polską.

Państwa dynastyczne, poróżniane różnymi interesami, stały się w jakiejś mierze czynnikami generującymi narodowe świadomości ludów mówiących wspólnym językiem i mających wspólne gospodarcze interesy. Stosunkowo wcześniej, bo już w czasie rozbitcia dzielnicowego, jawi się wyraźnie świadomość narodowa polska. Przyczyniło się ku temu także zagrożenie ze strony sąsiadów: germańskich, czeskich, litewskich, ruskich oraz najazdy Mongołów-Tatarów, co zmuszało książęce dzielnice do zjednoczenia się w jedno państwo o tej samej kulturze, sposobie życia i tym samym języku. Tym, co od wewnątrz jednoczyło polskie plemiona, tworzące państwo Piastów, była nowo przyjęta wiara, wyrażająca się w religijnych formach życia, jak wspólna rzymska liturgia języka łacińskiego, szkoły parafialne i katedralne, zakony i szkoły zakonne; przyjęte wraz z chrześcijańską kulturą prawo kościelne z elementami prawa rzymskiego, sądownictwo, sprawowane głównie przez trybunały kościelne, nowa administracja kasztelańska (*castellum* - kościół), budownictwo sakralne i sztuka sakralna, wspólne święta i obyczajowość moralno-religijna. . . Wszystko to było spięte i przeświecone religijną wiarą chrześcijańską, wspólną całemu Zachodowi. Zarazem coraz bardziej oczywista konieczność obrony przed wspólnym wrogiem, jakimi byli Tatarzy i sąsiedzi, zwłaszcza imperialne, germańskie cesarstwo i Krzyżacy - kreowała świadomość wspólnoty i jednego narodu. Nigdy nie przecenionym czynnikiem tworzenia jednego państwa i jednego narodu Polaków było utworzenie jednej dla plemion polskich prowincji kościelnej z Arcybiskupem w Gnieźnie, który, jako metropolita, mógł dokonywać aktu królewskiej koronacji księcia na króla, stanowiącego symbol jedności całego społeczeństwa.

Wspólnota jednej wiary, jednego języka, pod jednym panowaniem króla, tworząca się intensywnie charakterystyczna dla Polski kultura chrześcijańska, związanie się wyznaniowe z Rzymem, a nie z Bizancjum, wrogość ludów germańskich, zagrażających zaborem nowych ziem i wprowadzaniem obcego „niemieckiego” języka, uniezależnienie się od Cesarza Rzymskiego Narodu Niemieckiego zapoczątkowane przez Mieszka I poprzez zhołdowanie Polski Papieżowi - wszystko to stawało się powodem szczególnym uświadomienia sobie wspólnoty narodowej Polaków. Wyrazem tej powstającej narodowej wspólnoty jest legenda Błogosławionego Wincentego Kadłubka o cudownym zrośnięciu się poćwiatrowanych części ciała biskupa świętego Stanisława, jako symbolu jednoczenia się dzielnicowych części w jedno państwo jednego narodu. Świadomość ta generowana przez katolicką hierarchię znalazła swój szczytowy wyraz w działalności arcybiskupa Świnki koronującego najpierw Przemysława a potem Władysława Łokietka na króla Polski.

Można więc powiedzieć, że Naród polski zrosł się z różnych plemion zachodnio-słowiańskich: Wielkopolan, Wiślan, Ślęzan a potem Mazowszan, Łędzian, Dulębów - w bardzo intensywnie przeżywanej religijnej kulturze chrześcijańskiej, która zabarwiła na polskim terytorium swoistym - wolnościowym - kolorytem Polskość. I w ciągu dziejów to Kościół katolicki, który uformował naród, stał się też jego obrońcą w dzielnicowym rozbięciu, a potem w szwedzkim „potopie”, gdy już pojawiły się tendencje rozbiorów polskiego królestwa, to katolicki Kościół i wiara, z moralnością i obyczajowością, utrzymały narodową jedność w czasie rozbiorów; a wreszcie to także katolicki Kościół - symbolizowany przez Prymasa i Papieża - pozwolił narodowi przetrwać i zwyciężyć jarzmo totalitaryzmów niemieckiego i sowieckiego.

» Wyakcentowanie religii, jako „formującej polski naród”, nie przekreśla, lecz właśnie podkreśla wszystkie inne czynniki, które generują narodowość różnych narodów, w tym także narodu polskiego. Akcenty, pośród tych czynników mogą się rozkładać, w różnych narodach. Jednak są niewątpliwie czynniki tworzące różne narody. Są to czynniki kulturowe, jak i sama religia, która jest ogniskową kultury, będącej swoistym, znakowym wypromieniowaniem ludzkiego ducha. I chociaż

nie jest możliwe wskazanie na jeden tylko czynnik generujący narodowość - co jest oczywiste - to jednak wielość kulturowych czynników nie może świadczyć o tym że nie są one władne wytworzyć jeden naród, różny od drugiego

Na jakie zatem czynniki wskazuje się (zwykło się wskazywać) dla zrozumienia i wyjaśnienia narodowej jedności? Jest ich wiele o nierównym „gatunkowym ciężarze” w konstytuowaniu oblicza jakiegoś narodu. Tak w powszechnym przekonaniu narodem jest „wspólnota plemienna” zwana niekiedy „wspólnotą krwi”. Normalnie bowiem narody organizują się z jakiegoś jednego czy więcej plemion rodowych. Proces ten zauważamy obecnie w Afryce, gdzie walki plemienne w jednym, sztucznie wytworzonym przez kolonizatorów państwie, nabierają cech rzeczywistej grozy. Wydaje się, że organizowanie narodu ze wspólnoty plemiennej, wiąże się z emancypacją samej rodziny, jej ustrojem (monogamia), jej prawem majątkowym i spadkowym. Dominacja plemiennych rodów niezbyt sprzyja tworzeniu się narodu i narodowej, wspólnej kultury. W Polsce nasz naród ogarnął najpierw plemiona Wielkopolan, Wiślan i Słęzan, a następnie Pomorzan, Mazowszan, Dulebów i Łędzian. Plemiona te, jako zachodnio-słowiańskie, mówiące tym samym językiem, broniące się przed napaściami wspólnych wrogów przyjęły zachodnie, rzymskie chrześcijaństwo i łacińską cywilizację. Te wspólne plemienne elementy nie zantagonizowały, ale wspomogły organizowanie się narodowego życia i tworzenia specyfiki kulturowej.

innym wspomagającym czynnikiem tworzenia się życia narodowego jest jęmią wspólne zamieszkania, zwana niekiedy „ziemią macierzystą”, którą wspólnie się broni i na której organizuje się „nasz” - właściwy dla danego narodu - styl-sposób życia. Góry, rzeki, jeziora, morze stają się symbolami jakiegoś narodu. Kraj i jego elementy stają się przedmiotem poezji i pieśni, jako wyrazu ducha narodowego. Dlatego do godności symbolu narodu urastają takie miejsca, jak dla Ormian: góra Ararat, dla Żydów: Synaj, dla Polaków - Wisła, dla Niemców - Ren i tym podobne. Oczywiście „ziemia wspólne zamieszkania” przedstawia się inaczej dla tych krajów, które bywały przedmiotem napadów, przesiedleń, a inaczej dla krajów zabezpieczo-



nych w sposób naturalny górami i morzem. Wszędzie jednak można się spotkać z symbolami „ziemi macierzystej” mniej lub bardziej ogniskującymi psychiczne odniesienie się danego narodu.

Jeszcze innym, niezwykle ważnym czynnikiem tworzenia się narodowej kultury, a przez to całego narodu, jest wspólna historia i utożsamienie się z nią wszystkich pokoleń. Owo „utożsamienie się” we wspólnej historii bywa niekiedy nazywane „duszą narodu”. Dlatego dla członka narodu nie są czymś obcym jego dzieje. Mogę bowiem - jako Polak - mówić, że to my zwyciężyliśmy za Mieszka pod Cedynią napady germańskie, że to my zwyciężyliśmy pod Grunwaldem Krzyżaków, że to my doznaliśmy od Mongołów straszliwej klęski, że to my dokonaliśmy Unii Horodelskiej z ludami Litwy, że to my zwyciężyliśmy imperialne wojska tureckie pod Chocimiem, że to my ponieśliśmy klęskę pod Maciejowicami, że to my obroniliśmy Europę w 1920 roku przed bolszewicką nawałą. . . . Wszystko to nie może być dla mnie obojętne, jak nie jest obojętnym założenie i działanie Akademii w Krakowie, Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, czy Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie lub Liceum w Krzemieńcu. Jest to bowiem ciągle trwałe kulturowe życie „nas” Polaków, które przez stulecia wyraża się we wspólnej wierze, wspólnej architekturze, muzyce, nauce i wspólnej wielkiej literaturze naukowej i artystycznej. To wszystko uznaję za „swoje”, gdyż czuję się członkiem tego samego narodu, który żyje wspólną kulturą od wielu stuleci.

I tu właśnie uwidacznia się Grola Kultury jako duchowej więzi tworzącej naród. Albowiem kultura jest wyrazem (w różnych znakach) duchowego życia człowieka. Niewątpliwie u swych źródeł kultura jest intelektualizacją zastanej „natury”, albowiem to natura oddziałuje na nas i jakby poznawczo „uderza” w nasz aparat poznawczy, rozumny, wyzwalaając nasze procesy poznawcze - zaczątki wszelkich przejawów kultury. A w naszych procesach poznawczych przyswajamy sobie „naturę” poprzez symbole-znaki, które tworzymy i wyrażamy w naszym dalszym kulturowym działaniu. Ludzkie działania, tworzące całokształt kultury, dadzą się sprowadzić do czterech wielkich nurtów życia kulturowego. Są nimi w pierwszym rzędzie poznanie, zarówno przednaukowe jak i naukowe w jego różnorodnych postaciach teore-

tycznych i teoretyczno-praktycznych. Naszemu poznaniu towarzyszy, jako drugi nurt kultury, praktyczne działanie moralne i obyczajowe. Stąd ludzkie postępowanie moralne i obyczajowe (będące jakby skamieliną moralności) uchodzi za bardzo charakterystyczny „znak” jakiegoś narodu, czemu np. dał wyraz Juliusz Cezar w swym *Commentarium de bello gallico*, gdy pisał: „apud germanos latrocinium non censetur esse iniquum” (u Germanów nie jest czymś nagannym uprawianie zbójstwa). Twórczość artystyczna i techniczna (ARS-TECHNE) jest znamienym trzecim nurtem kulturowego życia człowieka. [Zazwyczaj wspólny język jest tym spoidłem kulturowotwórczym, który umożliwia i samą twórczość, zwłaszcza literacką; ale nie tylko, bo

VV i architektura, malarstwo, rzeźba, muzyka stają się spontanicznie rozumianym językiem wywołującym i przekazującym głębokie ludzkie

Is przeżycia. Sam zaś „język narodowy” bywa i narzędziem,

0^ i przekąźnikiem osobowej twórczości człowieka. Poprzez wspólnie używany i rozumiany język, jako system znaków, może się potęgować, ale także - niestety - zubażać i nikczemnie duchowe życie człowieka. Stąd zaniedbania „kultu mowy ojczystej” są wymownym znakiem upadku kultury narodowej; a poprzez język można kulturę narodową upodlić, zwłaszcza gdy ma się do dyspozycji środki masowego przekazu]

Czwartym, chyba najważniejszym, charakterystycznym nurtem kultury ludzkiej jest religia, jako ogniskowa wszystkich przejawów kultury, a to dlatego, że jedynie religia poprzez ludzką osobę oddziałuje na wszelkie przejawy tej samej kultury. Jeśli bowiem nauka nie może być oddzielona i przeciwstawiona moralności czy sztuce, to religia, bezpośrednio przemieniając sam podmiot, to jest ludzką osobę, może się stać natchnieniem i uzasadnieniem dla samej nauki, dla moralności i dla sztuki. Religia bowiem jest międzyosobową relacją: człowieka i Boga, o ile ON staje się uzasadnieniem wszelkich form ludzkiego życia, które zyskuje swój ostateczny sens w przyporządkowaniu do Źródła swego bytowania, do Celu swych działań, do Wzoru racjonalnego życia. Uznanie Boga w życiu człowieka wyprowadza go z „absurdu istnienia” i ukazuje podstawy racjonalności życia, albowiem wtedy człowiek doświadcza, że nie jest dziełem przypadku. Po-

siada bowiem racjonalne źródło ostateczne swego istnienia, Boga, który zapragnął człowieka, pokochał go i wezwał go do wspólnoty ostatecznej życia. Wszystko zatem, co w życiu człowiek napotyka, nie jest także tylko przypadkiem, ale staje się racjonalną drogą swego ludzkiego pielgrzymowania. Jest bowiem ostateczne uzasadnienie ludzkiego życia od strony źródła pochodzenia (człowiek stworzony przez Boga na Jego obraz i podobieństwo), ostatecznego przeznaczenia - celu, jakim jest ostateczne zjednoczenie się z Bogiem jako DOBREM-PIĘK-NEM w nie kończącym się życiu; jest uzasadnieniem racjonalności sposobu życia, albowiem świat cały (rzeczywistość) jest odwzorowaniem INTELEKTU BOGA. Człowiek więc, w religijnej więzi, uświadamia sobie swoje uczestniczenie w życiu samego Boga, co nie tylko wyzwala człowieka z chaosu absurdu, ale dostarcza podstaw mocnej, radosnej nadziei wiecznego szczęścia.

Wymiar religijnej relacji osobowej człowieka z Bogiem przybiera postać nie tylko czysto indywidualną, lecz także społeczną, jako że człowiek jest ze swej natury bytem społecznym. Społeczności bowiem umożliwiają ludzkie życie poprzez rodziny, szkoły, organizacje społeczno-ekonomiczne, poprzez szpitale, środki różnego rodzaju komunikacji. I właśnie religia wyrażająca się w życiu społecznym rodziny, organizacji, państwa staje się czynnikiem zasadniczym tworzenia kultury ludzkiej i osobowego życia tą kulturą. Ziściło się to szczególnie w państwie polskich Piastów, gdy po przyjęciu chrztu wszystkie wątki kultury chrześcijańskiej zostały wplecione w życie narodu. To ludzie religii chrześcijańskiej obrządku łacińskiego zorganizowali szkolnictwo (od bardzo licznych szkół parafialnych po uniwersytet), szpitalnictwo, administrację kościelną i państwową, sądownictwo, system prawny i nade wszystko życie moralne wraz z obyczajowością. Wszystko to zaowocowało społecznym i indywidualnym dobrem, wyrażającym się w narodowej świadomości doceniającej wagę polskiej narodowej kultury, jako swoistej niszy kultury chrześcijańskiej.

Ostatnim, konstytutywnym czynnikiem narodu jest wola i chęć utożsamienia się wszystkich jego członków z tymi czynnikami, które stoją u podstaw jedności i więzi narodowej. Chodzi tu głównie o utożsamienie się ze wspólną historyczną kulturą temu narodowi właściwą.

I na tym tle stali się wybitnymi Polakami plemiennie obcy znakomici twórcy i uczeni, tacy jak Samuel Linde, Wincenty Pol, Oskar Kolberg, liczni ludzie wojska, a nawet osiedlający się w Polsce Ormianie, Tatarzy. . .

Żywo przeżywana kultura jakiegoś narodu posiada swój specyficzny blask, który zwraca uwagę na ten właśnie naród i wyraża się w jakimś charakterystycznym dla narodu przeżywaniem kulturowego dobra.

I gdybyśmy się zapytali, jaki to blask rozsiewa kultura narodu polskiego i jakie dobro w osobowych przeżyciach Polaków szczególnie się ujawnia, to chyba można powiedzieć, że tym szczególnym blaskiem polskiej kultury i zarazem jej dobrem najbardziej cenionym jest właśnie wolność człowieka (ludzkiej osoby) rozumiana najgłębiej jako wolność ludzkich decyzji w realizowaniu dobra osobistego i narodowego, co pociąga za sobą konieczność obrony tak rozumianej wolności jako „wolności od” zagrażającego zła osobowego i narodowego. Wolność osobowych decyzji w oddalaniu zła i realizowaniu dobra stanowiła ośnowę narodowej historii, zwłaszcza historię wojen obronnych z najeźdźcami, których celem było zniewolenie narodu, pozbawienie go wolności samodzielnych decyzji w realizowaniu osobowego dobra, wyrażającego się w wierze, w rodzimej moralności i obyczajowości, w przynależeniu do kultury chrześcijańskiego Zachodu.

Jak wiadomo, to wolność ludzkich decyzji stanowi istotę ludzkiej wolności, w której my sami wybieramy dobro przedstawione nam w sądzie praktycznym. To człowiek sam jest władny ocenić swe własne i swoich najbliższych dobro rzeczywiste. Taki akt decyzyjny jest istotnym spełnianiem się człowieczeństwa ludzkiej osoby, albowiem tutaj my sami „świadomie” i „dobrowolnie” determinujemy się do ludzkiego działania, na podstawie racjonalnego (ludzkiego) rozeznania dobra, a więc na widzeniu prawdziwego dobra (widzeniu prawdy w „moim” dobru) i sami dobrowolnie wybieramy, naszym wolnym aktem woli, sądy o „moim dobru”, które stają się odtąd motywem osobowego działania.

Jeśli akty decyzyjne są istotnym wyrazem wolności człowieka, stanowią ludzką wolność, to obrona tej wolności jest istotnie obroną ludz-

kiej osoby w jej źródle działania. Zrozumienie zatem wolności jest spontanicznym rozumieniem ludzkiej osoby i jej niezwykłych praw. Owo rozumienie wolnego człowieka było wyraźne w rozlicznych pismach patriotycznych, stało się hasłem umieszczanym na sztandarach - „za wolność nasza • wasza” i pochłonęło w walkach obronnych (w obronie tak rozumianej wolności człowieka) ogromną ilość ofiar życia ludzi młodych, którzy ginęli w obronie dobra istotnie ludzkiego.

Taka postawa człowieka w kontekście obronnych walk za wiarę, za kulturę, za ziemię macierzystą jako konieczną kolebę życia narodu, zaowocowała charakterystyczną dla Polaków emocjonalną racjonalnością, angażującą wszystkie ludzkie siły w odparciu zagrożenia, jakie niesie ze sobą nacierające zło. Owa emocjonalna racjonalność nie jest „głupotą”, jak to niektórzy - domowi i obcy felietoniści - niekiedy osądzali. Jest bowiem przede wszystkim racjonalnością, gdyż jest rozeznaniem dobra i zła i wzięciem ich „na serio” w osądzie i działaniu. Zagrażające zło może wszystko zniweczyć, a życie osobowe człowieka, transcendujące ku wieczności może znikczemnić i zniewolić. Stąd rozeznanie dobra i zła musi być rzeczywiste, gdyż chodzi o najwyższe dobra, o sens bycia człowiekiem. Zarazem usunięcie tego zła dokonuje się nie poprzez „wchodzenie w układy” ze złem, ale poprzez radykalne przeciwstawienie się jemu. A ku temu konieczne jest wzbudzenie emocji, która poddana rozumowi, jest władna przeciwstawić się złu. Wzbudzenie w sobie, w sposób racjonalny, uczuć - płynących z miłości dobra i odrazy ku złu - jest czymś racjonalnym, ludzkim, a nie tylko czymś „romantycznym”, czysto emocjonalnym. Stąd posłużenie się w działaniu emocjonalnością, podniesioną nawet do najwyższego stopnia „gniewu”, w obronie dobra, jest właśnie przykładem charakterystycznym racjonalnej emocjonalności, którą dostrzegaliśmy nawet u dzieci w obronie Lwowa; którą dostrzegaliśmy w śmierci księdza Skorupki, śmierci Stefana Żółkiewskiego i jego nagrobnym napisie *Quam dulce et decorum est pro patria mori* - jak słodkim i zaszczytnym jest umrzeć za ojczyznę, jako znak dóbr osobowych człowieka. Dlatego obrony i walki Polaków pod Kłuszynem, pod Monte Cassino, pod Warszawą, w obronie Londynu, w Powstaniu Warszawskim stanowią ową charakteryzującą polską kulturę narodo-

wą „racjonalną emocjonalność” w dziele zachowania wolności ludzkiej osoby i realnej możliwości jej osobowego rozwoju w perspektywie Transcendensu i wieczności. I tych spraw nie można się wstydić, lecz przeciwnie, stawiać na ołtarzu religii, Dobra i Prawdy, bez czego ofiara życia byłaby nieracjonalna.

To zaś, że właśnie umiłowanie wolności i jej charakterystyczny sposób obrony - racjonalno-emocjonalny - stał się jakimś wyróżnikiem polskiej „mentalności”, pochodzi także z realiów naszego geopolitycznego położenia; mamy bowiem za sąsiadów narody „nie-katolickie”: prawosławny Wschód, islamskie tureckie Południe, protestancki Zachód. Nasza cywilizacja łacińska została „ściśnięta” przez cywilizację turańską (mongolsko-moskiewską) i bizantyńską. W czasie rozbiorów Polski stało się jawne, że religia rzymsko-katolicka „przeszkadza” zabiorcom w realizowaniu ich wynaradawiających zamiarów. Obecna zaś w kraju sakralna cywilizacja żydowska nie stawała się czynnikiem obrony narodowej kultury chrześcijańskiej, aczkolwiek wielu Żydów przyczyniło się do rozwoju naszej kultury, zwłaszcza w dziedzinie nauki i sztuki.

Racjonalno-emocjonalny (w dużej mierze obronny) charakter naszej narodowej kultury swoje korzenie zasadza na polu prawdy i dobra. Racjonalność bowiem swe soki czerpie z prawdy, a emocjonalne dążenia - z dobra i jego umiłowania. Naród bowiem przez stulecia żywił przekonanie, że religia, którą wyznawał, jest religią prawdy i dobra, a więc tych stron rzeczywistości, które doskonałą osobową strukturę bytową: rozum i wolę. Uważał, że „w prawdzie należy czynić miłość”, nie tylko w życiu osobistym, ale także w życiu społecznym; jeśli to jest możliwe, także narodu w stosunku do siebie. Niewątpliwie w całych dziejach ludzkości jest czymś wyjątkowym stanowisko i sformułowanie preambuły międzynarodowego traktatu unii Polski i Litwy zawartej w Horodle w 1413 roku, w okresie wielkich sporów o suwerenność plemion i narodów, w obliczu „nawracania” na religię chrześcijańską przemocą i mieczem. Świadomość kulturowa Polaków wyraziła się w tej jedynej, w dziedzinie prawodawstwa (międzynarodowego), formule:

„Miłość jedna nie działa marnie; promienna sama w sobie gasi zawiści - osłabia urazy - daje wszystkim pokój - łączy rozdzielonych -

podnosi upadłych - gładzi nierówności - prostuje krzywdy - wspiera każdego - nie osłabia nikogo.

I ktokolwiek się schroni pod jej skrzydła, znajdzie się bezpiecznym - i nie ulęknie się niczyjej groźby.

Miłość tworzy prawa - rządzi królestwami - zakłada państwa - prowadzi do dobrego stanu Rzeczypospolitej. A kto nią wzgardzi - ten wszystko utraci. . . "

Miłość-canto, jako natchnienie unii Polski i Litwy - wyrażona w tekście sejmowym w Horodle, wskazała na podstawy współżycia narodów i ich praw; zarazem zyskała swój wyraz „hymnu o miłości" nawiązujący do hymnu świętego Pawła z I Listu do Koryntian r. 13, gdzie jest ujawniony i podkreślony najwyższy wymiar *m\łość\caritas*, która nigdy nie ustaje i zarazem jest podstawą ludzkiego działania.

Unia horodelska z 1413 roku wiążąca - dobrowolnie - w jedno państwo różne narody, a nie dokonana poprzez podboje i zwycięstwa militarne, mogła dokonać się jedynie z pragnienia dobra, przez jednoczące się narody; a „pragnieniem dobra" jest właśnie miłość będąca motywem ludzkiego działania. Jak bardzo dojrzałymi intelektualnie i moralnie okazali się w tym czasie ci, którzy stanowili prawa i państwa. Jednym z ówczesnych przywódców Polski był rektor Akademii Krakowskiej Paweł Włodkowic, który stanął w obronie suwerenności narodu, w tym szczególnie narodu litewskiego, a także polskiego, gdy na Soborze w Konstancji oskarżył Krzyżaków o zbrodnicze agresje pod pozorem nawracania na wiarę chrześcijańską. Proces wygrał i wsławił wobec całego świata Polskę i krakowski uniwersytet i w sposób znaczący zainicjował doktrynę o prawach narodów. Właśnie do Pawła Włodkowica nawiązał w swym wystąpieniu w dniu 5 października 1995 roku w siedzibie Narodów Zjednoczonych w Nowym Yorku Ojciec św. Jan Paweł II, wzywający Zjednoczone Narody do pogłębienia „praw człowieka" poprzez wyakcentowanie praw narodów do istnienia, do własnej kultury, do suwerennego ich rozwoju. Jan Paweł II nawiązał do działalności i teorii Pawła Włodkowica, świadcząc o wkładzie myśli polskiej w dziedzinę ogólnoludzkiej kultury.

Gdy Naród Polski był uciemżony, w wyniku międzynarodowych układów z sowietami i gdy imperializm sowiecko-rosyjski zyskał swoje „uzasadnienie” nie tylko w postaci dokonanych napaści na Węgry, Czechosłowację, NRD - ale także w postaci teorii Breżniewa o „ograniczonej suwerenności” państw socjalistycznych, polskie terytoria nawiedził sekretarz generalny sowietów Michaił Gorbaczow. Wówczas to on był podziwem dla całego świata. W czasie jego bytności w Warszawie na Zamku Królewskim (w Sali Balowej) w dniu 14 lipca 1988 roku odbyło się jego spotkanie z przedstawicielami polskiej nauki. Wówczas „pozwoliłem sobie” (co później zyskało uznanie polskiego episkopatu i ludzi kultury) na „upomnienie się” o suwerenność narodową w nawiązaniu do działalności i doktryny Pawła Włodkowica. Może warto tutaj przypomnieć treść tego wystąpienia:

**„Panie Sekretarzu Generalny,  
Panie Przewodniczący Rady Państwa!**

Współczesna, żywo dyskutowana, problematyka praw człowieka, suwerenności narodów i państw, ma swe historyczne i merytoryczne sformułowania w polskiej kulturze, tak w okresie średniowiecza, jak i dzisiaj. Sam problem ograniczenia suwerenności państwowej i narodowej, powiązany ostatnio ze słynną doktryną Breżniewa, pojawił się w historii Polski i Europy już w średniowieczu w postaci słynnego sporu z Zakonem Krzyżackim, którego ideologią było nawracanie nawet siłą i mieczem ludów pogańskich na chrześcijaństwo.

Krzyżacy, sprowadzeni na ziemię polskie dla obrony przed najazdami plemion pruskich, zmienili doktrynę obrony w doktrynę agresji. I wówczas rektor Akademii Krakowskiej, Paweł Włodkowic, na Soborze w Konstancji w XV wieku opracował i uzasadnił doktrynę o suwerenności narodów i państw. Jako niemoralną i błędną ogłosił doktrynę ograniczającą suwerenność narodów, nawet w imię najwyższych wówczas ideałów szerzenia chrześcijaństwa i nawracania nań mieczem i siłą.



Od tego czasu w świadomości Polaków zawsze budziła sprzeciw doktryna ograniczania suwerenności narodów w imię jakichkolwiek, nawet najszczytniejszych ideałów. Powstała jeszcze w średniowieczu koncepcja suwerenności państw i narodów zyskuje dzisiaj swe pogłębione, teoretyczne uzasadnienie w uznaniu suwerenności człowieka, osoby ludzkiej.

To osoba ludzka jest pierwszym suwerenem, pierwszym podmiotem praw ludzkich i obowiązków - przez to, że tylko człowiek swoim poznaniem i swoją miłością może ogarnąć siebie, świat i wszystko to, co go otacza i dokonać aktów decyzji. Suwerenna decyzja człowieka jest ostateczną podstawą suwerennej decyzji państwa. Tak jak ludzka osoba nie może stać się tylko rzeczą i traktowaną być tylko jako rzecz i przedmiot decyzji silniejszego, bo zawsze jest żywym podmiotem i suwerenem w stosunku do własnych decyzji i praw. Tak tę sprawę widzieliśmy w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, gdzie przed laty dyskutowaliśmy o tym z kolegami, w tym także profesorem Karolem Wojtyłą, naszym dawnym kolegą, dzisiaj papieżem Janem Pawłem II. I właśnie dzisiaj Jan Paweł II w swym powszechnym nauczaniu nieustannie podkreśla suwerenność i podmiotowość osoby ludzkiej, prawa człowieka, jego godność jako podmiotu, a nie przedmiotu, jako celu, a nie środka wszystkich ludzkich działań. Wypowiedzi Pana Sekretarza Generalnego Michaiła Gorbaczowa zdają się współbrzmieć z koncepcją podmiotowości człowieka, narodów i państw - wówczas, gdy podkreśla partnerstwo w decyzjach i rozwiązaniach różnych spraw. Gdyby to było jeszcze jakoś potwierdzone, to ludzkość poczułaby się bezpieczniejsza".

Na to przesłanie M. Gorbaczow nie odpowiedział od razu, lecz przysłał drukowaną odpowiedź pisemną. Oto niektóre wyjątki tej odpowiedzi:

„. . . Podoba mi się porównanie, które przeprowadził Profesor Krąpiec, pomiędzy suwerennością każdego człowieka, a całkowitą suwerennością rozwoju każdego kraju. Tak, nasze kraje stały się „dorosłe” także w rozwoju socjalistycznym i nie potrzebują ani pouczeń, ani instrukcji. Ale myślę, że mogą one i będą się uczyć od siebie wzajemnie z własnej woli. I w tym widzę jedną z najważniejszych zalet praw-

dziwie równoprawnych, partnerskich stosunków, które nie krępują nikogo, a wszystkim przynoszą korzyść. I jeżeli profesor uważa, że po to, aby ludzkość poczuła się bezpieczniej, należy podkreślić nasze przywiązanie do właśnie takich konsekwentnie partnerskich stosunków, czynię to z radością. . . .".

Prawa narodów w dobie obecnej muszą być coraz mocniej akcentowane w obliczu ogromnej przewagi państw i narodów bogatych, potężnych w bronie niszczycielskiej i zarazem niezmiernie ubogich w dziedzinie moralnej. Sprzężenie bowiem potęgi materialnej i niszczycielskiej z nędzą moralną jest rzeczywistym zagrożeniem dla całej ludzkości, a zwłaszcza dla narodów bogatych w historię i swoją narodową kulturę. Jeszcze nie widać - w dzisiejszym układzie stosunków międzynarodowych - realnej, opartej na faktach i prawach, pozytywnej zapowiedzi ułożenia stosunków dla wszystkich pomyślnych. Stąd wołanie Jana Pawła II o prawa narodów zostało w środkach masowego przekazu wyciszone. . . ., by może zapewnić „wolność do zła” dla materialnie silnych, a moralnie nikczemnych, jak tego doświadczyliśmy po ostatniej drugiej wojnie światowej od strony równie zdemoralizowanych zwycięzców.